# Listopad świąteczny i waleczny



Fot. pixabay

**Włodzimierz Wójcik** *(Sosnowiec)*

Jedno z ludowych przysłów polskich głosi: „W listopadzie liście

opadają, a ludzie znicze na grobach stawiają”. Właśnie.  Liście opadają. Przypominają mi się ostatnie słowa Staszka Grochowiaka, powtórzone mi przez Jego Małżonkę w dziesiątą rocznicę zgonu poety. Były to słowa: „Wkrótce odejdę gdzieś w dalekie strony…”, potem znów: „…jak liść wiatrem zmieciony”. W tę właśnie dziesiątą rocznicę zorganizowaliśmy w jego rodzinnym mieście,  Lesznie Wielkopolskim konferencje naukową, a wieczorem z udziałem mamy poety mieliśmy rodzaj stypy. Można ten niezwykły wieczór nazwać pogłosem Mickiewiczowych „dziadów”, z tradycyjnymi „wypominkami”, wspomnieniami, zamyśleniami, zapalaniem świeczek czy lampek. To mi zostało w pamięci, bo wiązało się ze szczególnym nastrojem, jaki przeżywałem każdego roku w rodzinnym domu w Święto Zmarłych i w Dzień Zaduszny. Od lat młodzieńczych natomiast owe nastroje listopadowego czasu były wzbogacane Wyspiańskim, który akcje swojego arcydzieła lokował w jesiennych Łazienkach Królewskich.

W dramacie Wyspiańskiego „Noc listopadowa” sprawą naczelną staje się myśl o sposobach dochodzenia do niepodległej Polski. Klęska zrywu powstańczego 1830 roku  nie oznacza usunięcia Ojczyzny z mapy  Europy na stałe, bo – takie padają słowa – „umierać musi, co ma żyć”. To mitologiczna Kora wypowiada do swej matki Demeter wieszcze słowa, że w miejsce opadłych brązowych listopadowych liści zjawią się  nowe, zielone:

> Gdy więzy śmierci skruszę
>
> i zieleń pędów nowych rzucę
>
> na niwy, łęgi na zagony –
>
> o matko, Bogów godna praca! –
>
> Sposobić każ lemiesze, brony…

„Noc listopadowa” była ważnym utworem w naszej narodowej skarbnicy słowa artystycznego. Wielekroć do niego nawiązywano. Dość przypomnieć Ernesta Brylla „Rzecz listopadową” (1968).



Wojciech Kossak, Noc Listopadowa, fot. wikimedia commons

Wieszczenia Kory spełniły się. Oto po wielomiesięcznym internowaniu w niemieckiej twierdzy w Magdeburgu 10 listopada 1918 roku pojawia się w Warszawie legendarny już człowiek, Komendant Józef Piłsudski, by w dniu następnym przejąć z rąk Rady Regencyjnej władzę i zostać Tymczasowym Naczelnikiem Państwa Polskiego. Parę dni później już jako Naczelnik Państwa wysyła szyfrówkę do państw świata ogłaszając uroczyście restytucję Niepodległej Rzeczypospolitej. Radość z odzyskania niepodległości manifestowali polscy poeci nazywający się później skamandrytami. 29 listopada 1918 roku założyli klub literacki „Pod Picadorem". Odchodzili od problematyki martyrologicznej, głosząc radość idącą z „wiosny i wina" – jak to ujmował w poetyckim słowie Kazimierz Wierzyński. Aż dziwne, że ludzie typu Lechonia, Tuwima, Słonimskiego w chłodnym zazwyczaj listopadzie myśleli o

wiośnie. Ludzie z rzeczywistości rustykalnej żyli na ziemi i liczyli się z przysłowiami, które albo radowały, albo groziły:

„Grzmot listopada dużo zboża zapowiada”; „W listopadzie goło w sadzie”; „W listopadzie wielka lichota,  zalewa po drogach błota”; „Po Wszystkich Świętych słota, przez cały miesiąc błota”; „Po Wszystkich Świętych, gdy się deszcz rozpada, może słota dotrzymać aż do końca listopada”; „W listopadzie kobieciny przędą swe kądziele, a co święto, co niedzielę, brzęczy gdzieś wesele”; „Gdy w listopadzie liść na szczytach drzew trzyma, to w maju na nowe liście spadnie jeszcze zima”; „W listopadzie jak na autostradzie”; „Jadwiga bez deszczu i chmury, listopad zimny i ponury”; „Jak listopad ciepły, marzec mrozem przewlekły”; „Gdy listopad mroźny, to lipiec nie groźny”; „Gdy w listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni”.

Jan Brzechwa w wierszu *Listopad* z dobrym  skutkiem tworzył nostalgiczny nastrój jesieni:

> Złote, żółte i czerwone
>
> Opadają liście z drzew,
>
> Złote liście w obcą stronę

> Pozanosił wiatru wiew.
>
> […]
>
> W mokrych cieniach listopada
>
> Może ktoś zabłąkał się?
>
> Nie, to tylko pies zajada.
>
> Pomyśl także i o psie.

Z licznych szkolnych wieczorków rocznicowych przychodzą do nas po latach strofy listopadowych wierszyków:

> Dzisiaj wielka jest rocznica,
>
> Jedenasty listopada.
>
> Tym, co zmarli za ojczyznę,
>
> Hołd wdzięczności  Polska składa…

Synowa Wyspiańskiego, Leokadia (zob. „Śpiący Staś”) 10

stycznia 2007 roku mówiła mi w katowickim Teatrze, że jeszcze jako uczennica jednego z krakowskich liceów w którąś z rocznic 11 Listopada z wielkim przejęciem recytowała na akademii fragmenty „Wyzwolenia” swojego przyszłego teścia. Listopadowe święto wrosło w świadomość całych pokoleń Polaków w Kraju i za jego granicami…

Listopad, niby to dość ponury miesiąc, ale kończy się radośnie – Andrzejkami, obrośniętego dobrymi wróżbami i całą wspaniałą, barwną  ludową obrzędowością. Jest to dzień dla mnie szczególnie ważny. Jestem synem Andrzeja, ojcem Andrzeja; sam zaś mam  drugie imię  – Andrzej.



Fot. pixabay

**Prof. Włodzimierz Wójcik** (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

*

**Zobacz też:**

> Październikowy gwiazdozbiór

---

# Wrzesień pełen wrzosów i… wojennych wspomnień



Fot. pixabay

**Włodzimierz Wójcik** *(1932-2012)*

W tym miesiącu dość często, przez ostatnie kilkadziesiąt lat, jeździłem pociągiem do Puław, do Kazimierza nad Wisłą, do Nałęczowa. Kiedy pociąg zostawiał za sobą Jedlińsk zwykle zaczynałem intensywnie obserwować skraj lasów wypatrując pojawiających się co pewien czas szerokich połaci wrzosów.  Tak, to kwitnące wrzosy nadały nazwę dziewiątemu miesiącowi roku. Zresztą miesiąc ten bywał niekiedy nazywany świętomichalski, od imienin Św. Michała przypadających na 29 dzień września. Albo też w niektórych regionach nosi nazwę pajęcznik”  – po prostu od babiego lata, od wlokącej się po krzewach, po roślinach  srebrzystej „pajęczyny”.

Pierwszy września 1939 roku był przeze mnie wymarzoną datą. Miałem iść do szkoły podstawowej w Łagiszy; tornister był spakowany wzorowo. Tymczasem przyszło nam udać się na wrześniową tułaczkę zwykłą furmanką sąsiadów. Z Łagiszy przez Dąbrowę Górniczą, Łosień, Niegowonice, Bukowno – klucząc po leśnych wertepach – po paru dnia dotarliśmy przez Pieskową Skałę do samej Skały. Tam nas niemieckie oddziały zawróciły. Oto nastał czas okupacji. Zaczął się wyjątkowo dramatycznym widowiskiem. Wieczorem 11 września wróciliśmy z kilkudniowej tułaczki do domu. Kiedy wyszedłem na podwórze o szarej godzinie, uderzyła mnie okropna łuna unosząca się nad Zamkiem Piastowskim w Będzinie. To Niemcy palili synagogę, a wraz z nią kilkudziesięciu Żydów. To było moje pierwsze osobiste porażenie okupacją… Kolejne przyszło w postaci wieści ze Wschodu. To nielojalny sąsiad 17 września zaczynał „wyzwalać" „uciskanych" przez „polskich panów kresowych" Litwinów, Bialorusinów i Ukraińców.

Przeżycia polskiego września znalazły duży odzew w polskiej literaturze. Dość wymienić – przykładowo – reportaże Zofii Petersowej *Wrzesień Warszawy 1939* (1946), Melchiora Wańkowicza artykuły publicystyczne *Wrzesień żagwiący* (1947), Jerzego Putramenta powieść *Wrzesień* (1952), wreszcie Jana Parandowskiego wspomnienia *Wrześniowa noc* (1962) oraz Wandy Melcer *Wrzesień kobiety* (1965). Wizję jesiennych wrzosów zabrał w pamięci do stalagu żołnierz września,

Konstanty Ildefons Gałczyński, by po latach uformować ją w kształt poetycki *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte*. Przede wszystkim polski wrzesień trafił – jako bohater – w świat ludowej pieśni ulicznej i podwórkowej. Pamiętamy, że w jednym z filmów powojennych Leonarda Buczkowskiego *Zakazane piosenki* uliczne śpiewaczki Alina Janowska i Hanka Bielicka śpiewały dziarsko piosenkę ze słowami Julii Ryczarowej: „Dnia pierwszego września, roku pamiętnego / wróg napadł na Polskę z kraju niemieckiego …”.




Moneta upamiętniająca 70. rocznicę niemieckiej i rosyjskiej inwazji na Polskę w dniach 1 i 17 września 1939 r. oraz ostrzału polskiej bazy wojskowej Westerplatte w Wolnym Mieście Gdańsku, przód: popiersia trzech dowódców Westreplatte – por. Stefana Grodeckiego, kpt. Mieczysława Słabego i kpt. Franciszka Dąbrowskiego, dar Narodowego Banku Polskiego, kolekcja

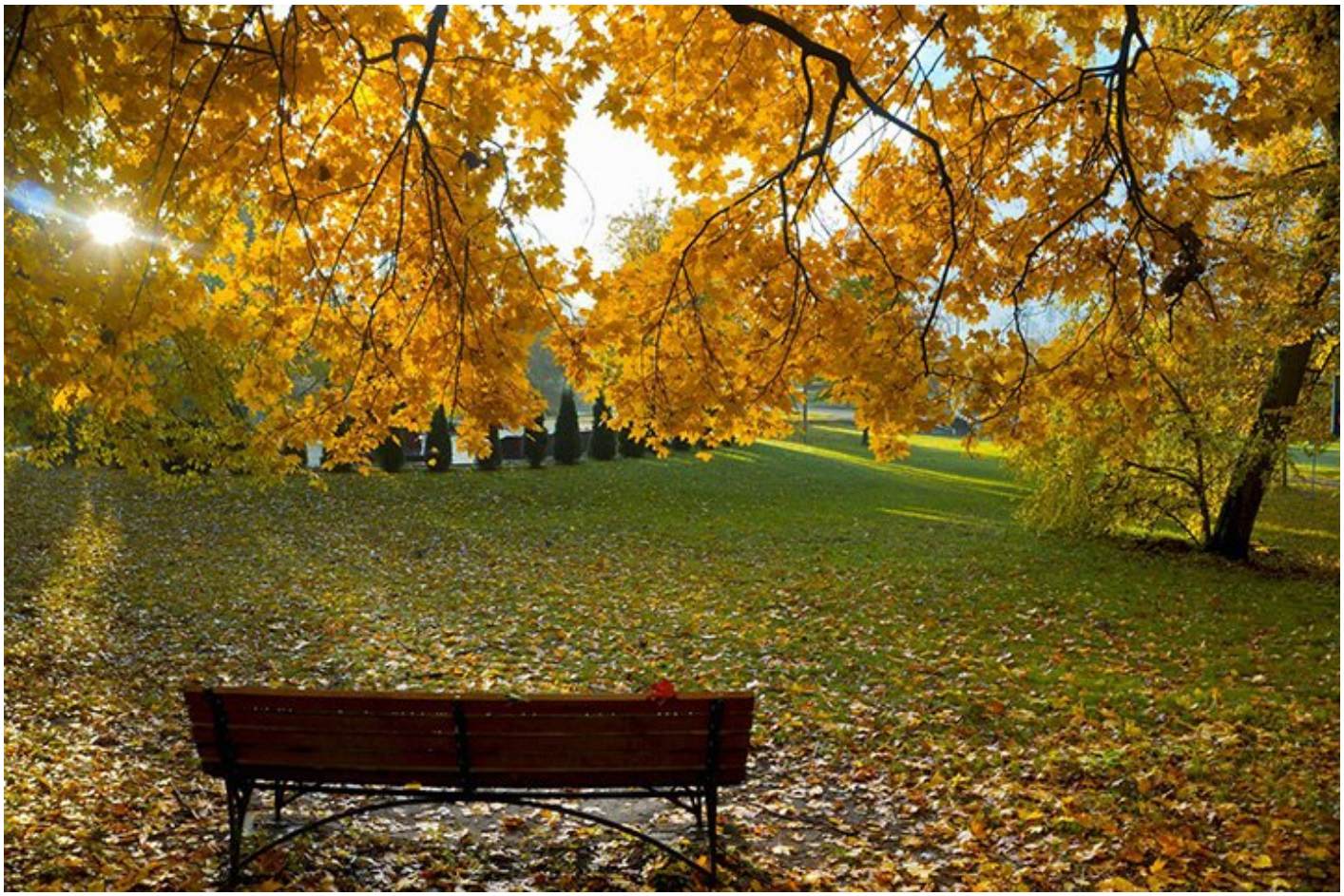
Berlin State Museums, fot. Reinhard Saczewski, źródło wikimedia commons

Dramat września nieśli za sobą na Zachód nasi poeci, zwłaszcza skamandryci. Pisał o tym w *Abecadle wspomnień* Antoni Słonimski, relacjonował mi też te przeżycia wrześniowe Stanisław Baliński, gdy w czerwcu 1984 roku spędzałem z nim wiele godzin dziennie w Acton Hospital w Londynie. W lipcu 1984 Maria Kuncewiczowa w swojej „Kuncewiczówce" Kazimierskiej pokazywała mi miejsca, w których żegnała idących na tułaczkę Słonimskiego, Balińskiego, Wierzyńskiego i Tuwima z żonami. Niebawem sama z mężem Jerzym podążyła ich tułaczym szlakiem.

Okrucieństwo „czasów pogardy" ja i moi rówieśnicy próbowaliśmy w jakimś stopniu neutralizować. Tworzyć rodzaj antidotum. Chodziło o stworzenie klimatu „przedwojenności", normalności w świecie nienormalnym, w świecie – jak to określił Kazimierz Wyka – „na niby". Uczyliśmy się intensywnie historii Polski; tej bohaterskiej; obyczaju naszych babć i dziadków. Bawiliśmy się przysłowiami w rodzaju:

„Wrzesień jeszcze w słońcu chodzi, babie lato już się rodzi"; „Burze we wrześniu nieraz wywróżą, że rok następny da zboża dużo"; „Pierwszy września pogodny, w zimie czas wygodny"; „Chodzi wrzesień po rosie, zbiera grzyby we wrzosie"; „Otóż wrzesień, a więc jesień, gospodarze ręce w kieszeń"; „Gdy we

wrześniu tłuste ptaki, w zimie mróz nie lada jaki”; „Gdy wrzesień z pogodą zaczyna, zwykle przez miesiąc pogoda trzyma”; „Wrzesień miesiąc wyborowy, wyskoczył z trawy borowik”; „We wrześniu tak jak w sierpniu, tylko dni są krótsze”; „Gdy się wrzesień rozpoczyna, na majówkę gna rodzina”; „Kiedy wrzesień, to już jesień, wtedy jabłek pełna kieszeń”.



Fot. pixabay

Twórczość Wincentego Pola – którego dosłownie pochłanialiśmy – cała pachniała Polską, zwłaszcza *Pieśń o ziemi naszej* ze zwrotką:

> Coraz ciszej – Wrzesień! Wrzesień!
>
> Słońce rzuca blask z ukosa,
>
> I dzień krótszy chłodna rosa,
>
> Ha! I jesień polska jesień!

Bliski też nam był Julian Tuwim. W wierszu *Kartofle* (tom *Rzecz Czarnoleska*) z wyjątkową maestrią oddawał w formie poetyckiej wykopkowo-ogniskowy nastrój jesieni w pejzażu rustykalnym, gdzieś nad brzegami płynącej swojskiej Pilicy:

> Czujesz? Ogniskiem pachną te pogańskie lata,
>
> Gdy iskrami trzaskały żagwie jałowcowe
>
> I dym wełnistym kłębem za wiatrem ulatał,
>
> I marszczyły się z żaru kartofle surowe.
>
> (...)
>
> I nigdy tak kartofel podany do stołu

> Nie nęcił, jak ten właśnie, z przyswędem i węglem,
>
> Łapczywie wytrącony patykiem-pocięglem
>
> Z siwej, gorącej mąki leśnego popiołu.
>
> Z dłoni go w dłoń przerzucać! dmuchać, bo gorący!
>
> Parzy obłuskiwaną spieczoną łupiną!
>
> Tknąc w sól z papierka! Wchłonąć w usta chuchające,
>
> Żeby się na skaczącym języku rozpłynął!
>
> Łódkami się przez siwą Pilicę wracało,
>
> Z prądem, z wiatrem, pod wieczór, pod zorzę wiśniową,
>
> W milczeniu, zamyśleniu, z gorejącą głową.
>
> Tak się ogień, popioły i smutek poznało.

Dziś – na szczęście – nie wszystko we wrześniu musi się kojarzyć z bólem, choć przecież pod koniec tego miesiąca, przed laty, dogasało powstanie warszawskie. Jak Feniks z popiołów

bezustannie rodzi się nasze polskie życie tętniące przez lata, kwartały pór roku i przez miesiące. Teraz po latach grozy mój wrzesień znów się uśmiecha nitkami babiego lata w łagodnum już słońcu. Do tornistra pakuję  książki, lecz już nie moje… Książki mej wnuczki Julisi. Coś się zmienia. Nie zmienia się jedynie zachwyt nad wrzosami przy torze kolejowym za Jedlińskiem…



Fot. pixabay

**Prof. Włodzimierz Wójcik** (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

*

## Zobacz też poprzednie artykuły z serii „Nasze miesiące”:

> Lipcowe rocznice

> Upojny klimat czerwca